

ZAKŁĘCIA

000

W snach Kontrolera jest wczesny ranek, niebo ma głęboki niebieski kolor, rozjaśniony tylko odrobiną światła. Kontroler stoi na klifie i wpatruje się w otchłań zatoki. Za każdym razem jest inaczej. Jego wzrok sięga wiele kilometrów w głąb wody. Widzi pływające tam oceaniczne olbrzymy przypominające łodzie podwodne, dzwoniaste storczyki albo szerokie kadłuby statków, milczące, w ciągłym ruchu. Ich rozmiary sprawiają wrażenie takiej mocy, że nawet stojąc wysoko w górze, czuje zamęt powodowany ich obecnością. Godzinami wpatruje się w te kształty, ruchy, słuchając szeptów, które docierają do niego pod postacią echa... a potem spada. Powoli, zbyt powoli, bezdźwięcznie spada ku ciemnej wodzie, nie powodując plusku, nie marszcząc powierzchni. I spada dalej.

Czasami trwa to dłużej niż sam sen, jakby się zagapił, a wtedy cicho powtarza swoje imię, dopóki nie wróci do niego prawdziwy świat.

## 001. SPADANIE

Pierwszy dzień. Początek jego ostatniej szansy.

– To te, które przeżyły?

Kontroler stał obok wicedyrektorki Southern Reach za naznaczonym smugami lustrem weneckim i wpatrywał się w trzy osoby siedzące w pokoju przesłuchań. Były to kobiety, które wróciły z dwunastej ekspedycji do Strefy X.

Wicedyrektorka, wysoka, chuda, czarnoskóra i po czterdziestce, nie odpowiedziała na jego pytanie, co wcale go nie zaskoczyło. Odkąd zjawił się rano, poświęciwszy poniedziałek na rozpakowanie się, nie zaszczyciła go ani jednym słowem ponad to, co absolutnie konieczne. Nie obdarzyła go nawet nadprogramowym spojrzeniem, nie licząc chwili, w której poprosił ją i resztę personelu, żeby zwracali się do niego per „Kontroler”, a nie „John” czy „Rodriguez”. Wtedy na niego spojrzała i wywołując powściągliwe uśmiechy na twarzach współpracowników, odparła:

– W takim razie mów mi *Patience*, nie *Grace*.

Zainteresowało go to odejście od prawdziwego imienia w stronę innego, które także coś znaczyło<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Patience* (ang.) – cierpliwość; *grace* (ang.) – gracja, wdzięk, łaska (wszystkie przypisy pochodzą od tłum.).

– Nie ma potrzeby – powiedział. – Mogę ci mówić po prostu Grace.

Był pewny, że jej dopiekl. Odpląciła mu, nieustannie nazywając go „pełniącym obowiązki” dyrektora. Miała rację: między jej zarządzaniem a objęciem przez niego stanowiska ziała przepaść, dolina czasu i formularzy do wypełnienia, procedur do wykonania, poszukiwań i zatrudniania personelu. Na razie kwestia władzy pozostawała niejasna.

Kontroler wolał nie kojarzyć wicedyrektorki ani z cierpliwością, ani z gracją czy łaską. Wolał ją traktować jak abstrakcję, jeśli nie obstrukcję. Zmusiła go do obejrzenia starego filmu szkoleniowego poświęconego Strefie X, choć z pewnością wiedziała, że nagranie zawiera tylko podstawowe, nieaktualne informacje. Wyraźnie dała do zrozumienia, że ich stosunki będą oparte na wrogości. Przynajmniej z jej strony.

– Gdzie je znalezione? – spytał ją teraz, mimo że tak naprawdę chciał spytać, dlaczego nie trzymają ich osobno.

Ponieważ brakuje tu dyscypliny, ponieważ twoją agencję od dawna zjadają szczury? Są w piwnicy i gryzą, co popadnie.

– Przeczytaj akta – powiedziała, wyraźnie dając do zrozumienia, że powinien już je znać.

Potem wyszła z pokoju.

Zostawiła Kontrolera sam na sam z teczkami na stole – i z trzema kobietami za szybą. Oczywiście przeczytał akta, lecz liczył na to, że uda mu się przeniknąć przez mury obronne wicedyrektorki, a może nawet poznać jej myśli. Zresztą przeczytał też część jej kartoteki, lecz wciąż nie mógł jej rozgryźć, mógł ją oceniać tylko po tym, jak na niego reagowała.

Chociaż minęły zaledwie cztery godziny jego pierwszego dnia pracy, Kontroler już czuł się skażony obscurnym, dziwnym budynkiem ze zniszczoną zieloną wykładziną i przestarzałymi opiniami innych poznanych członków personelu. Wszystko przenikała jakaś martwość, nawet naturalne światło, które niemrawo przeciskało się przez wysokie, prostokątne okna. Jak zwykle miał na sobie czarną marynarkę i wizytowe spodnie, białą koszulę z błękitnym krawatem i czarne, wypastowane rano buty. Zastanawiał się, po co zadał sobie tyle trudu. Nie lubił takich myśli – bo przecież schludność nic go nie kosztowała – tyle że trudno je było stłumić.

Kontroler długo obserwował trzy kobiety, choć ich wygląd niewiele mu mówił. Dostały identyczne uniformy, trochę przypominające wojskowe mundury, a trochę fartuchy woźnych. Ogolono im głowy, jakby dotknęła je jakaś plaga, na przykład wszawica, a nie coś bardziej tajemniczego. Ich twarze miały identyczny wyraz, choć równie dobrze można by powiedzieć, że w ogóle były pozbawione wyrazu. Lecząc samolotem, powtarzał sobie, że nie powinien używać ich imion i nazwisk. Na początku chciał na nie patrzeć wyłącznie przez pryzmat ich funkcji. Reszta przyjdzie później. Tylko że nigdy nie potrafił zachować dystansu. Lubił się zagłębiać, szukać poziomu, na którym szczegóły ukazują się wyraźnie, nie oślepiając jednak swoim światłem.

Geodetkę znalezione w jej domu, siedziała na krześle na tarasie.

Antropolożka zapukała do drzwi gabinetu męża.

Biolożka była na zarośniętej działce kilka przecznic od domu, wpatrywała się w zniszczony mur z cegły.

Podobnie jak członkowie wcześniejszych ekspedycji żadna z kobiet nie pamiętała, jak przeszła przez niewidzialną granicę i wydostała się ze Strefy X. Żadna z nich nie wiedziała, jak ominęła blokady, płoty i inne przeszkody umieszczone wokół granicy przez wojsko. Żadna nie miała pojęcia, co się stało z czwartą członkinią ekspedycji – psycholożką, która tak naprawdę była także dyrektorką Southern Reach i lekceważąc głosy sprzeciwu, poprowadziła ekspedycję *incognito*.

W zasadzie w ogóle niewiele pamiętały.

Tamtego ranka, jedząc śniadanie w zakładowej stołówce, Kontroler spojrzął przez olbrzymie okno na dziedziniec z mnóstwem kamiennych stolików, a potem na ludzi przesuwających się powoli w kolejce – miał wrażenie, że jest ich zbyt mało jak na tak wielki budynek.

– Dlaczego nikt się nie cieszy z powrotu ekspedycji? – spytał Grace.

Zmierzyła go przeciągłym zbolałym spojrzeniem, jakby miała do czynienia z wyjątkowo tępym uczniem na zajęciach wyrównawczych.

– A jak myślisz, Kontroler, dlaczego? – Zdołała już nadać jego przezwisku sarkastyczne brzmienie, więc czuł się tak, jakby utopił jedną z wędek dziadka, skazując ją na utkwienie w szlamie na dnie jeziora. – Już raz przez to wszystko przechodziliśmy. Mimo dziewięciu miesięcy zadawania pytań nie zdołaliśmy się niczego dowiedzieć. A oni cały czas umierali. Jak byś się czuł?

Długie miesiące dezorientacji, a potem śmierć wskutek wyjątkowo złośliwej odmiany raka.

W odpowiedzi powoli pokiwał głową. Oczywiście miała rację. Jego ojciec umarł na raka. Kontroler nie wziął pod uwagę, jaki wpływ mogło to wyrzucić na personel. Dla niego to wciąż była abstrakcja, jedynie słowa w raporcie przeczytane podczas lotu.

Wykładzina w stołówce była ciemnozielona, opatrzona stylizowanym wzorem w jasnozielone strzałki prowadzące na dziedziniec.

– Dlaczego tu jest tak ciemno? – spytał. – Gdzie się podziewa całe światło?

Ale na razie Grace miała dość jego pytań.

Gdy jedna z trzech kobiet – biolożka – lekko podniosła głowę i spojrzała na szybę, jakby go widziała, Kontroler odwrócił wzrok, czując coś w rodzaju zawstydzenia. Interesowały go tylko jako elementy zagadki do rozwikłania i traktował je raczej bezosobowo, lecz być może one odbierały to inaczej, może czuły, że są obserwowane.

Nikt go nie uprzedził, że pierwszego dnia pracy będzie przesłuchiwał zdezorientowane kobiety, które wróciły ze Strefy X, ale przecież musiał się tego domyślać, gdy zaproponowano mu to stanowisko. Od znalezienia uczestniczek ekspedycji minęło prawie sześć tygodni, a przed przysłaniem ich do Southern Reach przez miesiąc poddawano je badaniom w placówce na północy. Dokładnie w tym samym czasie Kontrolera skierowano do Centrali na dwutygodniowe szkolenie obejmujące całe dni, które odeszły w niepamięć, gdyż nic się w ich czasie nie działo, jakby na tym polegał plan. Później wszystko przyspieszyło i odtąd Kontrolera nie opuszczało wrażenie pośpiechu.

Odkąd przyjechał, te i inne szczegóły budziły w nim coś w rodzaju daremnej irytacji. Głos, jego najważniejszy kontakt na najwyższym szczeblu, sugerował na początku szkolenia, że z uwagi na przeszłość Kontrolera to będzie łatwa misja. Southern Reach zmieniło się w zacoфанą, zaściankową agencję strzegącą uszpionej tajemnicy, którą chyba już nikt się nie przejmował, gdyż teraz skupiano się na terroryzmie i zniszczeniu środowiska naturalnego. Głos, jak zwykle szorstko, opisał cel misji słowami: „aklimatyzacja, ocena, analiza, a następnie dogłębne poznanie”, co od jakiegoś czasu nie wchodziło w zakres obowiązków Kontrolera.

Kontroler zaczynał karierę, która – co tu kryć – miała potem lepsze i gorsze chwile, jako agent działający w terenie: zajmował się obserwowaniem komórek terrorystycznych w kraju. Później przeniesiono go do syntezy danych i analizy organizacji – rozpracował co najmniej dwadzieścia spraw, banalnie podobnych, i nie wolno mu było o nich rozmawiać. Sprawy niewidoczne dla opinii publicznej: tajna historia niczego. Coraz częściej zajmował się jednak bezpośrednim rozwiązywaniem trudnych zadań, przede wszystkim dlatego, że chyba lepiej

wychodziło mu określanie konkretnych problemów innych ludzi niż radzenie sobie z własnymi, ogólniejszej natury. W wieku trzydziestu ośmiu lat słynął właśnie z tego – o ile w ogóle z czegokolwiek słynął. Nie musiał śledzić spraw od początku do końca, ale teraz właśnie na tym mu najbardziej zależało: na dogłębnym poznaniu. Tyle że nikt tak naprawdę nie lubi ludzi rozwiązujących problemy – „Hej, pokażę ci, co robisz źle” – zwłaszcza jeśli wszyscy uważają, że ten, kto je rozwiązuje, powinien najpierw uporać się z własnymi.

Początki zawsze wyglądały dobrze, ale z końcami bywało różnie.

Głos nie wspominał, że Strefa X leży za granicą, która wciąż, po przeszło trzydziestu latach, stanowiła zagadkę. Kontroler odkrył to dopiero podczas przeglądania akt i oglądania niepotrzebnego filmu szkoleniowego.

Nie wiedział też, że wicedyrektorka znienawidzi go za zajęcie miejsca zaginionej dyrektorki. Choć tego powinien być się akurat domyślić. Strzępy informacji w kartotece Grace wskazywały na to, że jej rodzice należeli do niższych warstw klasy średniej, najpierw uczyła się w szkole publicznej, a potem musiała się starać bardziej niż inni, żeby zdobyć obecną pozycję. Natomiast Kontroler przynależał do pewnej tajemniczej dynastii, co oczywiście rodziło niechęć. Nie sposób jednak zaprzeczać faktom, nawet jeśli z bliska ta dynastia bardziej przypominała dziedziczną franczyzę.

– Są gotowe. Chodźmy.

Znowu zjawiała się Grace, rozkazując mu od progu.

Wiedział, że istnieje wiele różnych sposobów, by złamać opór współpracownika albo jego wolę. I że prawdopodobnie będzie musiał wypróbować je wszystkie.

Sięgnął po dwie z trzech teczek leżących na stoliku i nie odrywając wzroku od biołżki, czując opór stawiany palcom, przedarł je na pół, po czym wyrzucił do kosza.

Za plecami usłyszał coś w rodzaju zduszonego okrzyku.

Dopiero teraz się odwrócił – i stanął oko w oko z całą niemą złością wicedyrektorki. W jej oczach zauważył jednak także ostrożność. Dobrze.

– Grace, dlaczego wciąż korzystacie z papierowych akt? – spytał, robiąc krok naprzód.

– Polecenie dyrektorki. Czemu je podarłeś?

Zignorował pytanie.

– Grace, dlaczego mówiąc o Strefie X, boicie się używać takich słów jak „obcy” czy „istoty pozaziemskie”?

Sam też wolał ich nie używać. Odkąd poznał prawdę, czasami czuł, jak w jego wnętrzu otwiera się wielka, pusta otchłań wypełniona jedynie jego własnym wołaniem i okrzykami niedowierzania. Ale nikomu o tym nie powiedział. Od kochanek, członków rodziny, a nawet od obcych ludzi słyszał, że jego twarz jest stworzona do gry w pokera. Miał jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Był opanowany. Zwarte, umięśnione ciało upodabniało go do sportowca. Mógł przebiec wiele kilometrów i w ogóle tego nie odczuwał. Szczycił się swoją zdrową dietą i tym, że dość często uprawia sport, choć lubił też whisky.

Grace pozostała nieugięta.

– Brakuje nam pewności. Nie wolno niczego przesądzać.

– Nawet po tylu latach? Chcę przesłuchać tylko jedną z nich.

– Co? – zdziwiła się.

Siła w dłoniach zmieniła się w siłę w rozmowie.

– Nie potrzebuję pozostałych akt, wystarczy mi rozmowa tylko z jedną z nich.

– Musisz przesłuchać wszystkie.

Jakby jeszcze nie rozumiała.

Odwrócił się i sięgnął po trzecią teczkę.

– Nie. Potrzebuję tylko biołżki.

– To błąd.  
– Siedemset pięćdziesiąt trzy to nie błąd – powiedział. – Podobnie jak siedemset dwadzieścia dwa.  
Zmrużyła oczy.  
– Coś z tobą nie tak.  
– Każ zostać biolożce – powiedział, ignorując ją, lecz naśladowując jej ton. „Wiem o czymś, o czym ty nie wiesz”. – Pozostałe odeślij do kwater.  
Grace wpatrywała się w niego, jakby był gryzoniem, i nie mogła się zdecydować, czy czuje obrzydzenie, czy litość. Po chwili jednak sztywno pokiwała głową i wyszła.  
Odprężył się, wypuścił powietrze. Musiała wykonywać jego polecenia, lecz jeszcze przez kilka następnych tygodni, których potrzebował na pełne wdrożenie się, miała sprawować kontrolę nad podwładnymi i mogła go przetestować na tysiąc sposobów.  
To alchemia czy prawdziwa magia? Czyżby się mylił? I czy to w ogóle miało znaczenie? Przecież nawet jeśli się mylił, wszystkie trzy kobiety były dokładnie takie same.  
Owszem, to miało znaczenie.  
To była jego ostatnia szansa.  
Tak mu powiedziała matka, zanim tu przyjechała.

Matka często kojarzyła się Kontrolerowi z błyskiem światła na dalekim nocnym niebie. Była i znikąca, znikąca i była, i wciąż o niej pamiętał. Czasami się zastanawiał, co wywoływało ten błysk. Tylko że tak naprawdę nie sposób się tego dowiedzieć.

Jackie Severance była jedynaczką i poszła w ślady ojca: zaczęła służbę i osiągnęła w niej doskonale wyniki. Zaszła w tej pracy znacznie wyżej niż jej ojciec Jack Severance, a przecież on też był wielce zasłużonym agentem. Jack wychował ją na twardą, zorganizowaną kobietę, stała się typem przywódczyni. Z tego, co wiedział Kontroler, dziadek zmuszał małą Jackie do pokonywania wyczerpujących torów przeszkód i dźgania bagnetem worków z piaskiem. Niewiele było rodzinnych albumów ze zdjęciami, w których można by to sprawdzić. Jakkolwiek wyglądał ten proces, ojciec zaszczepił jednak córce także rodzaj zwyczajnego okrucieństwa, dążenie do doskonałych wyników i wyrachowanie mogące przyjmować postać pozornej obojętności na los innych ludzi.

Kontroler bardzo ją podziwiał. Podążał za tym dalekim błyskiem światła, choć na znacznie mniejszej wysokości. Jako matka, nawet gdy była w pobliżu, okazywała się jednak zawodna: nie zjawiała się na czas, żeby go odebrać ze szkoły, nie pamiętała o drugim śniadaniu i nie pomagała mu w lekcjach – rzadko bywała konsekwentna w jakichkolwiek ważnych sprawach szarej rzeczywistości po tej stronie przepaści. Ale też zawsze go wspierała, gdy na oślep rzucił się w wir służby, i potem – gdy ją odbywał.

Z kolei dziadek Jack nigdy nie wydawał się zadowolony z tego pomysłu. Pewnego dnia spojrzął na wnuka i powiedział: „chyba brakuje mu do tego temperamentu”. Taka ocena zdruzgotała szesnastoletniego chłopca, już zdecydowanego obrać ten kurs, lecz z drugiej strony wywołała w nim jeszcze większą determinację, jeszcze mocniej skupił się na celu, zwrócił bardziej ku niebu, w stronę światła. Później pomyślał, że być może właśnie dlatego dziadek to powiedział. Jack miał nieprzewidywalny, ognisty temperament, podczas gdy matka Kontrolera przypominała płomień błękitny jak lód.

Kiedy Kontroler miał osiem albo dziewięć lat, po raz pierwszy pojechali do letniego domku nad jeziorem – matka nazywała go prywatnym szpiegowskim klubem. Tylko on,

ona i dziadek. W kącie naprzeciw zniszczonej kanapy stał stary telewizor. Dziadek kazał mu poruszać anteną, żeby był lepszy odbiór. „Jeszcze trochę w lewo, Kontrolerze – powiedział. – Jeszcze tylko trochę”. Matka w drugim pokoju przeglądała jakieś odtajnione akta zabrane z biura. I właśnie w taki sposób Kontroler dostał swoje przezwisko, nie wiedząc, że dziadek zapożyczył je ze szpiegowskiego żargonu. Jako dziecko Kontroler uważał tę ksywkę za coś fajnego, coś, czym dziadek obdarował go z miłości. Był jednak wystarczająco bystry, żeby przez lata nie wspominać o niej nikomu oprócz członków rodziny, nawet swoim dziewczynom. Myślały, że to sportowe przezwisko z liceum, gdzie grał jako pomocnik rozgrywającego. „Teraz trochę w prawo, Kontrolerze. Rzuć tę piłkę jak prawdziwy mistrz”. Najbardziej lubił przewidywać, gdzie będą skrzydłowi, i rzucać prosto do nich. Nawet jeśli zawsze był lepszy podczas treningów, czerpał niezmaconą satysfakcję z tego rodzaju precyzji, z geometrii i zdolności przewidywania.

Kiedy dorósł, sam wziął sobie „Kontrolera”. Wtedy już czuł pobrzmiwający w tym słowie kąśliwy protekcjonalizm, lecz nigdy nie zapytałby Jacka, co właściwie miał na myśli. Zastanawiał się, czy nie zraził dziadka tym, że podczas pobytu nad jeziorem poświęcał tyle samo czasu na czytanie, ile na wędkowanie.

Zatem tak, przeniósł to dziecięce przezwisko na dorosły grunt, zmienił jego wydźwięk i pozwolił, by do niego przyłgnęło. Jednak kiedy po raz pierwszy zdarzyło mu się powiedzieć współpracownikom, żeby nazywali go Kontrolerem, w zasadzie nie potrafił wyjaśnić, dlaczego to zrobił. Po prostu z jakiegoś powodu przyszło mu to do głowy, jakby dzięki temu mógł sobie zapewnić prawdziwy świeży start.

„Jeszcze trochę w lewo, Kontrolerze, a może uda ci się złapać ten błysk światła”.

Dlaczego na pustej działce? Zastanawiał się nad tym od rana, odkąd obejrzał nagranie z kamery policyjnej. Dlaczego biolożka wróciła na pustą działkę, a nie do domu? Dwie pozostałe uczestniczki znaleziono w miejscach mających dla nich osobiste znaczenie, w takich, z którymi łączyła je emocjonalna więź. Biolożka spędziła jednak długie godziny na zarośniętej działce, nie zwracając uwagi na to, co działo się wokół. Zwykle po wielu godzinach oglądania nagrań z podejrzanymi Kontroler potrafił wyczuć nawet najbardziej prozaiczny nawyk albo tik nerwowy równoznaczny z przesyłaniem sygnału... tylko że na tym filmie niczego takiego nie znalazł.

Southern Reach dowiedziało się o powrocie biolożki z raportu lokalnej policji, która wzięła ją za bezdomną: spóźniona reakcja wspomagana aktywnymi poszukiwaniami Southern Reach po znalezieniu dwóch pozostałych kobiet.

Do tego dochodziła kwestia więzłości.

Siedemset pięćdziesiąt trzy. Siedemset dwadzieścia dwa.

Marny trop, ale Kontroler czuł, że to zadanie opiera się na szczegółach, na detektywistycznej robocie. Wiedział, że nie będzie łatwo. Nie mógł liczyć na szczęście, na tępego amatora podkładającego bomby, uzbrojonego w sztuczny nawóz i jakąś wybrakowaną ideologię, pękającego po dwudziestu minutach w pokoju przesłuchań.

Kopie ze wstępnych rozmów przeprowadzonych przed wysłaniem dwunastej ekspedycji wskazywały, że biolożka zdołała wypowiedzieć zaledwie siedemset pięćdziesiąt trzy słowa. Kontroler je policzył. Było wśród nich „śniadanie”, starczające za całą odpowiedź na jedno z pytań. Kontroler podziwiał tę odpowiedź.

Wielokrotnie liczył słowa biolożki w czasie długiego oczekiwania, gdy podłączano mu komputer, wydawano identyfikator, przekazywano hasła i kody, i gdy przechodził przez wszystkie pozostałe rytuały, z którymi aż nadto się zaznajomił, przenosząc się do kolejnych agencji i wydziałów.

Nalegał na gabinet byłej dyrektorki, mimo że Grace usiłowała go odseparować w upiększonym schowku na szczytce z dala od wszystkich ważnych spraw. Nalegał też, by nie usuwano z gabinetu żadnych przedmiotów jego poprzedniczki, nawet tych osobistych. Grace wyraźnie nie podobała się myśl, że Kontroler będzie mógł grzebać w rzeczach dyrektorki.

– Jesteś trochę dziwny – powiedziała Grace, kiedy pozostali wyszli. – Chyba brakuje ci piątej klepki.

Tylko pokiwał głową, gdyż nie było sensu zaprzeczać, że jego decyzja jest nieco zaskakująca. Jeśli jednak chciał oceniać i naprawiać, potrzebował lepszego wyobrażenia o tym, jak bardzo wszystko wymknęło się spod kontroli – a kiedyś usłyszał od pewnego socjopaty w innej agencji, że ryba psuje się od głowy. Ryby psują się wszędzie, rozkład tkanek nie podlega żadnej hierarchii ani systemom kastowym, ale uwaga była słuszna.

Kontroler natychmiast zajął miejsce za zniszczoną bryłą biurka, pośród stert niezliczonych teczek, stosów odręcznych notatek i przyklejanych karteczek. Siedząc na obrotowym krześle, miał wspaniały panoramiczny widok na regały pod ścianą upstrzoną tablicami korkowymi, obwieszonymi warstwą różnych kartek, przyczepianych i przenoszonych z miejsca na miejsce, aż upodobniły się do dziwnie delikatnej, lecz chaotycznej instalacji artystycznej. W pomieszczeniu czuć było stęchlizną, z lekką nutą dawno wypalonych papierosów.

O przestarzałości gabinetu świadczyły choćby wielkość i ciężar komputerowego monitora oraz to, że nie działał od dziesiątek lat. Pokrywała go gruba warstwa kurzu. Ktoś niedbale odsunął go na bok, dwa jaśniejsze miejsca na podkładce na biurku wskazywały poprzednie położenie monitora i laptopa, którym go widocznie zastąpiono – choć teraz nikt nie mógł tego laptopa znaleźć. Zanotował w pamięci, żeby spytać, czy przeszukali dom dyrektorki.

Kalendarz pochodził z końca lat dziewięćdziesiątych. Czy właśnie wtedy dyrektorka zaczęła gubić trop? Nagle wyobraził ją sobie w Strefie X z dwunastą ekspedycją, jak snuła się w dziczy bez określonego celu: wysoka, krzepka czterdziestolatka, wyglądająca na starszą. Milcząca, targana konfliktami, rozdarta. Poczucie odpowiedzialności trawiło ją tak mocno, aż uwierzyła, że powinna dołączyć do ludzi, których wysyła w teren, że jest im to winna. Dlaczego nikt jej nie powstrzymał? Czyżby nikogo nie obchodziła? Użyła mocnych argumentów? Głos nic na ten temat nie powiedział. Irytująco niekompletne akta niczego Kontrolerowi nie wyjaśniły.

Wszystko, do czego dotarł, wskazywało na to, że jej zależało, a jednak w ogóle nie dbała o sprawne funkcjonowanie agencji.

Lewym kolaniem natrafił na obudowę komputera pod biurkiem. Zastanawiał się, czy on też przestał działać w latach dziewięćdziesiątych. Kontroler poczuł, że nie ma ochoty zaglądać do pomieszczeń, w których pracują informatycy, pełnych żalonych, bezużytecznych zwłok komputerów z minionych dekad, do chaotycznego i niezamierzonego muzeum plastiku, kabli i płytek obwodu drukowanego. A może jednak ryba psuła się od głowy i jedynie dyrektorka uległa rozkładowi?

Pozbawiony komputera Kontroler – jego laptop nie został jeszcze uznany za wystarczająco bezpieczny – przejrzał zatem zapis wstępnych rozmów z członkiniami dwunastej ekspedycji. Przeprowadziła je była dyrektorka, występując w roli psycholożki.



Kontroler uznał, że pozostałe rekrutki były nieokiełznanymi, niepowstrzymanymi gejzerami: wielkimi rozchichotanymi, rozpędzonymi, tryskającymi banałem papłami. Osobami, które nie potrafiły trzymać języka na wodzy... cztery tysiące sześćset dwadzieścia trzy słowa... siedem tysięcy sto pięćdziesiąt cztery... i rekordzistka, językoznawczyni, która wycofała się w ostatniej chwili, osiągnąwszy wynik dwunastu tysięcy siedmuset czterdziestu trzech słów, obejmujących między innymi heroicznie rozwlekłe wspomnienie z dzieciństwa, „mniej więcej równie zabawne jak kamień nerkowy rozrywający fiuta” (tak brzmiał dopisek na marginesie). Pozostawała zatem tylko biolożka i jej siedemset pięćdziesiąt trzy słowa. Ta samokontrola skłoniła Kontrolera do spojrzenia nie tylko na słowa, lecz także na to, co było między słowami. Na przykład: „lubiłam wszystkie prace w terenie”. A mimo to z połowy z nich ją wyrzucono. Wydawało jej się, że nic nie powiedziała, lecz każde słowo – nawet „śniadanie” – tworzyło jakiś wstęp. Biolożka przeżyła w dzieciństwie niemiłe śniadanie.

Duch czaił się właśnie tutaj, w zapisie rozmów przeprowadzonych po jej powrocie, błąkał się w stenogramach. To, co ukazywało się między wierszami, zniechęcało Kontrolera do powtarzania słów biolożki na głos, w obawie że z jakiegoś powodu mógłby nie zrozumieć podtekstów i ukrytych odniesień. Obiektywny opis ostu... Wzmianka o latarni morskiej. Kilka zdań na temat światła na grzędawisku w Strefie X. Żadna z tych rzeczy nie powinna go była poruszyć, lecz jakimś cudem wyczuwał w tym wszystkim biolożkę, jakby spoglądała mu przez ramię. Rozmowy z pozostałymi członkiniami ekspedycji nie budziły podobnych odczuć.

Biolożka twierdziła, że pamięta równie niewiele jak jej koleżanki.

Kontroler wiedział jednak, że to nieprawda – albo że to okazałoby się nieprawdą, gdyby skłonił biolożkę do mówienia. Czy chciał ją skłonić do mówienia? Czy była ostrożna, ponieważ w Strefie X stało się coś złego, czy może miała tę ostrożność w naturze? Po biurku dyrektorki przemknął cień. Kontroler poczuł, że już tu kiedyś był, tutaj albo gdzieś niedaleko, że już podejmował takie decyzje i prawie go to złamało – albo rozerwało. Tylko że klamka już zapadła.

Około siedmuset słów po powrocie. Tak jak pozostałe uczestniczki. Ale inaczej niż w ich wypadku – było to mniej więcej tyle, ile przed ekspedycją. Do tego dochodziły dziwne cechy, których nie zaobserwował u reszty. Antropolożka mówiła: „przyroda była pusta i dziewicza”, a biolożka: „Wszędzie rósł jasnoróżowy oset, nawet tam, gdzie słodka woda przechodziła w brachiczną... Światło o zmierzchu było nisko wiszącym blaskiem, jasnością”.

To wszystko w połączeniu z dziwnością pustej działki skłoniło Kontrolera do wysnucia wniosku, że tak naprawdę biolożka może pamiętać więcej niż pozostałe kobiety. Że może być bardziej obecna od nich, lecz z jakiegoś powodu to ukrywa. Nigdy wcześniej nie znajdował się w takiej sytuacji, ale pamiętał, jak pewien kolega z pracy przesłuchiwał terrorystę, który był ranny w głowę i zeznawał w szpitalu, odwołując i opóźniając działania policji, w nadziei że wróci mu pamięć. Wróciła. Nie była to jednak pamięć szlachetnego impulsu, który pchnął go do działania, a wyłącznie suche fakty – i to go zgubiło, stał się łatwym łupem dla śledczych.

Kontroler nie podzielił się tą teorią z wicedyrektorką, ponieważ gdyby się pomylił, wzmocniłby tylko jej negatywną opinię na swój temat. Poza tym chciał jak najdłużej trzymać ją w niepewności. „Jeśli coś robisz, miej ku temu co najmniej dwa powody” – słyszał wielokrotnie od dziadka i akurat to wziął sobie do serca.

Zanim biolożce ogolono głowę, miała długie, ciemnobrązowe, prawie czarne włosy. Miała też ciemne, grube brwi, zielone oczy, drobny, lekko skrzywiony nos (kiedyś go złamała, przewróciwszy się na skałach) i wysokie kości policzkowe, świadczące o azjatyckich korzeniach jednej strony rodziny. Kiedy przestała zaciskać spierzchnięte usta, okazały się

zaskakująco pełne. Nie wierzył tym oczom – wiedział, że to mało prawdopodobne, ale sprawdził, czy przed ekspedycją nie miały innego koloru.

Nawet siedząc przy stoliku, jakimś cudem emanowała fizyczną siłą, w miejscu zetknięcia się jej szyi z ramionami zauważył grzbiet grubego mięśnia. Jak dotąd wszystkie badania na okoliczność raka i innych nieprawidłowości wypadły ujemnie. Nie pamiętał, co napisano w aktach na temat jej wzrostu, lecz oszacował, że biolożka jest mniej więcej tak wysoka jak on. Trzymano ją we wschodnim skrzydle budynku już dwa tygodnie, nie miała do roboty nic poza jedzeniem i ćwiczeniami.

Przed ekspedycją odbyła intensywne szkolenie survivalowe w specjalistycznej placówce Centrali. Z pewnością przekazano jej wszystkie półprawdy uznane za stosowne przez dowództwo Southern Reach, działając zgodnie z kryteriami, które Kontrolerowi wciąż wydawały się tajemnicze, a nawet mętne. I z pewnością poddano ją warunkowaniu, żeby stała się trochę podatniejsza na sugestie hipnotyczną.

Psycholożka / dyrektorka miała zapewne do dyspozycji mnóstwo haseł hipnotycznych – słów, które w pewnych kombinacjach wywołują określone zachowania. Gdy za Kontrolerem zamknęły się drzwi, w jego głowie pojawiła się ulotna myśl: czy dyrektorka miała wspomnienia swoich towarzyszek w czasie pobytu w Strefie X?

Wślizgnął się na krzesło naprzeciwko biolożki, świadomy tego, że Grace, a może i ktoś jeszcze, obserwuje ich zza weneckiego lustra. Eksperci już przesłuchali biolożkę, ale Kontroler także był kimś w rodzaju eksperta i potrzebował bezpośredniego kontaktu. Rozmowa twarzą w twarz miała w swojej strukturze coś, czego brakowało stenogramom i nagraniom wideo.

Podłoga pod jego butami była brudna, wręcz lepka. Jarzeniówki pod sufitem mrugały w nieregularnych odstępach, a stolik i krzesła kojarzyły się z wystrojem licealnej stołówki. Kontroler wyczuwał kwaśną, metaliczną woń taniego środka czystości, przypominała zapach zepsutego miodu. Pomieszczenie nie wzbudzało zaufania do Southern Reach. Żeby uniknąć ewentualnego oporu, sala odpraw – a przynajmniej przestrzeń mająca uchodzić za salę odpraw – powinna być wygodniejsza niż pokój przeznaczony wyłącznie do przesłuchań.

Teraz, kiedy Kontroler usiadł, wyczuł w osobie biolożki coś, co zniechęcało go do patrzenia jej w oczy. Ale zawsze się denerwował tuż przed przesłuchaniem, zawsze miał wtedy wrażenie, że ten jasny błysk światła na niebie zastygł w drodze i spłynął, by zatrzymać się tuż nad jego ramieniem – wcielona, obserwująca matka. Faktycznie czasem go sprawdzała. Miała dostęp do raportów. Nie była to zatem jedynie paranoja ani wrażenie. To był element jego prawdopodobnej rzeczywistości.

Przesadne okazywanie zdenerwowania nierzadko okazywało się pomocne, człowiek siedzący naprzeciwko się odprężał. Kontroler odchrząknął zatem, nieśmiało upił łyk wody z przyniesionej ze sobą szklanki i poszperał w aktach biolożki, które położył na stoliku obok pilota do telewizora po lewej stronie. Chcąc zachować warunki, w jakich ją znaleziono, i w gruncie rzeczy mieć pewność, że biolożka nie zyska dostępu do wspomnień w sztuczny sposób, wicedyrektorka zakazała udzielania biolożce informacji pochodzących z jej kartoteki. Kontroler uznał to za okrucieństwo, ale przyznał Grace rację. Chciał, żeby leżące na stoliku akta wydawały się potencjalną nagrodą czekającą na jakąś późniejszą rozmowę, nawet jeśli jeszcze nie wiedział, czy biolożka kiedykolwiek je dostanie.

Kontroler przedstawił się swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem, poinformował biolożkę, że ich „rozmowa” jest nagrywana, i poprosił kobietę, żeby się przedstawiła.

– Możesz mnie nazywać Ptasim Duchem – powiedziała.

Czyżby w jej beznamiętnym głosie pobrzmiwała wyzywająca nuta?

Spojrzał na biolożkę i natychmiast znalazł się na morzu. Znowu odwrócił wzrok. Może jakimś cudem poddawała go sugestii hipnotycznej? To była jego pierwsza myśl, ale szybko ją odrzucił.

– Ptasim Duchem?

– Albo w ogóle mnie nie nazywaj.

Pokiwał głową, wiedział, kiedy należy odpuścić. Postanowił, że później się dowie, co oznacza ta nazwa. Wydawało mu się, że czytał coś na ten temat w aktach. Chyba.

– Ptasim Duchu – powiedział, wypróbując te słowa. Smakowały kredowo, nienaturalnie.

– Niczego nie pamiętasz z ekspedycji?

– Już mówiłam. Tam była dziewicza przyroda.

Miał wrażenie, że usłyszał w jej głosie sarkastyczną nutę, ale nie był pewny.

– Jak dobrze poznałaś językoznawczynię w czasie szkolenia? – spytał.

– Niezbyt dobrze. Była bardzo gadatliwa. Nie chciała się zamknąć. Była...

Biolożka zamilkła, a Kontroler stłumił dziką radość. Nie spodziewała się tego pytania. Ani trochę.

– Jaka była? – dopytał.

Poprzedni przesłuchujący stosował standardową technikę: nawiązać dobre stosunki, przedstawić fakty, a potem budować relacje. I w zasadzie nic mu to nie dało.

– Nie pamiętam.

– Myślę, że jednak pamiętasz.

A skoro pamiętasz jedno, to...

– Nie.

Teatralnym gestem otworzył akta i spojrzał na zgromadzone tam stenogramy, pozwalając, by lekko wysunęły się spięte kartki zawierające jej najważniejsze dane.

– Dobrze. W takim razie opowiedz mi o oście.

– O oście?

Jej ekspresyjne brwi powiedziały mu, co ich właścicielka sądzi o tej prośbie.

– Tak. Bardzo dokładnie opisałaś oset. Dlaczego?

Nadal zdumiewała go liczba szczegółów na temat ostu zawarta w przesłuchaniu z ubiegłego tygodnia, przeprowadzonym tuż po przyjeździe biolożki do Southern Reach. Znowu pomyślał o hasłach hipnotycznych. Pomyślał o słowach wykorzystywanych jak zarośla, w których można się ukryć.

Biolożka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– „Oset ma tam lawendowe kwiaty i rośnie na terenie przejściowym między lasem a grzędzawiskiem – przeczytał ze stenogramu. – Nie sposób go nie zauważyć. Przyciąga najróżniejsze owady, a bzyczenie i otaczająca go jasność wypełnia Strefę X atmosferą krzątający prawie jak w mieście ludzi”. Nie będę czytał dalej.

Znowu wzruszyła ramionami.

Kontroler nie chciał drażnić, jeszcze nie, wolał szybować nad terenem, ocenić rozległość obszaru, który zamierzał poznać za jej pośrednictwem. Dlatego przeszedł do następnego pytania.

– Co pamiętasz na temat swojego męża?

– Jaki to ma związek?

– Z czym? – zapytał szybko.

Nie odpowiedziała, więc powtórzył:

– Co pamiętasz na temat swojego męża?

– Pamiętam, że go miałam. Zachowałam kilka wspomnień sprzed ekspedycji, tak jak na temat językoznawczyń.

Sprytnie wplotła inny wątek, próbowała stworzyć wrażenie, że są nierozłączne. Ogólniki, nie konkrety.

– Wiedziałaś, że wrócił tak jak ty? – spytał. – Że był tak samo zdezorientowany?

– Nie jestem zdezorientowana – warknęła, pochylając się, a Kontroler gwałtownie się odsunął.

Nie bał się, lecz przez chwilę myślał, że powinien. Obrazowanie mózgu wypadło normalnie. Podjęto wszelkie środki, by przebadac biolożkę na okoliczność czegoś, co choć w najmniejszym stopniu świadczyłoby o obecności inwazyjnych gatunków. Albo „intruzów”, jak to ujęła Grace, nadal nieumiejąca wydusić z siebie słowa, które w jakikolwiek sposób kojarzyłoby się z „obcym”. W każdym razie Ptasz Duch wydawał się teraz zdrowszy niż przed ekspedycją. Toksyny obecne w organizmach większości współczesnych ludzi występowały u niej i jej koleżanek w znacznie mniejszym stężeniu.

– Nie chciałem cię urazić – powiedział.

Wiedział jednak, że jest zdezorientowana. Bez względu na to, co pamiętała, a czego nie, biolożka, którą znał ze stenogramów sprzed ekspedycji, nie okazałaby tak szybko poirytowania. Czym ją tak zdenerwował?

Sięgnął po pilota leżącego obok teczek, dwa razy wcisnął przycisk. Umieszczony z lewej strony telewizor z płaskim ekranem z sykiem obudził się do życia i pokazał pikselujący niewyraźny obraz, na którym biolożka stała na pustej działce, prawie tak nieruchoma jak chodnik albo cegły budynku naprzeciwko niej. Cała scena była skąpana w słabej zieleni kamery noktowizyjnej.

– Dlaczego akurat pusta działka? Dlaczego właśnie tam cię znaleźliśmy?

Obojętne spojrzenie, brak odpowiedzi. Nie zatrzymał nagrania. Czasem element powtarzający się w tle działał na przesłuchiwanego. Zazwyczaj na ekranie był jednak podejrzany, który zostawiał gdzieś torbę albo wpychał coś do kosza na śmieci.

– Pierwszy dzień w Strefie X – podjął Kontroler. – Marsz do obozu. Co się wtedy działo?

– Niewiele.

Kontroler nie miał dzieci, ale przypuszczał, że mniej więcej tyle samo słyszy się od nastolatka zapytanego, jak było w szkole. Postanowił wrócić do pewnej kwestii.

– Ale bardzo dokładnie pamiętasz oset – zauważył.

– Nie wiem, czemu ciągle mówisz o oście.

– Dlatego że to, co o nim powiedziałaś, sugeruje, że pamiętasz część obserwacji zgromadzonych w czasie ekspedycji.

Milczenie. Kontroler wiedział, że biolożka mu się przygląda. Chciał odpowiedzieć ogniem, ale coś go ostrzegło. Czuł, że może nim zawładnąć sen o spadaniu w odmęty.

– Dlaczego jestem tu przetrzymywana? – spytała, a on poczuł, że teraz może już bezpiecznie spojrzeć jej w oczy, jakby chwila zagrożenia przyszła i minęła.

– Nie jesteś przetrzymywana. To część procesu raportowania.

– Nie mogę stąd wyjść.

– Jeszcze nie – przyznał. – Ale wyjdiesz.

Tyle że do następnej placówki. Możliwe, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, upłyną ze dwa, trzy lata, zanim wypuszczą na wolność którąkolwiek uczestniczkę ekspedycji. Ich status prawny mieścił się w szarej strefie, często arbitralnie definiowanej względami bezpieczeństwa narodowego.

– To chyba mało prawdopodobne – powiedziała.

Postanowił spróbować jeszcze raz.

– Jeśli nie oset, to co? – spytał. – O co powinienem cię spytać?

– To chyba twoja praca.

– Co masz na myśli?

Ale doskonale wiedział, co miała na myśli.

– Kierujesz Southern Reach.

– Wiesz, czym jest Southern Reach?

– Jasssne – syknęła.

– A drugi dzień w obozie? Kiedy zaczęło się robić dziwnie?

Zaczęło się robić dziwnie? Musiał założyć, że tak.

– Nie pamiętam.

Pochylił się.

– Mogę cię zahipnotyzować. Mam takie prawo. I mogę z niego skorzystać.

– Hipnoza na mnie nie działa – powiedziała. W jej głosie wyraźnie brzmiała odraza wywołana jego groźbą.

– Skąd wiesz?

Moment dezorientacji. Czyżby wyjawiała coś, czego nie chciała wyjawiać, a może przypomniała sobie coś, czego dotąd nie pamiętała? Czy dostrzegła różnicę?

– Po prostu wiem.

– Dla jasności: moglibyśmy cię ponownie uwarunkować, a później poddać hipnozie.

Blefował, gdyż coś takiego byłoby bardzo skomplikowane logistycznie. Kontroler musiałby ją wysłać do Centrali i biolożka na zawsze zniknęłaby w jej paszczy. Może i docierałyby do niego raporty, ale nigdy więcej nie mógłby liczyć na bezpośredni kontakt. Poza tym nieszczęśliwie chciał ją na nowo warunkować.

– Spróbuj, a cię... – Zdołała się powstrzymać na skraju czegoś, co brzmiało jak początek słowa „zabiję”.

Kontroler postanowił to zignorować. Grożono mu wystarczająco wiele razy, by wiedział, które pogroźki należy brać poważnie.

– W jaki sposób uodporniłaś się na hipnozę? – spytał.

– A ty jesteś na nią odporny? – odrzekła wyzywająco.

– Dlaczego byłaś na pustej działce? Pozostałe uczestniczki znaleziono, kiedy szukały swoich najbliższych.

Brak odpowiedzi.

Chyba na razie powiedzieli wystarczająco dużo. Chyba mieli już dość.

Kontroler wyłączył telewizor, sięgnął po teczkę, skinął na pożegnanie i podszedł do drzwi.

Kiedy je otworzył, wpuszczając cię, który wydawał się zbyt wielki, odwrócił się, poczuł na sobie spojrzenie wicedyrektorki, wpatrującej się w niego z końca korytarza, i popatrzył na biolożkę.

Zadał pytanie, które zamierzał zadać od początku, *postscriptum* do pierwszego aktu:

– Czego dotyczy twoje ostatnie wspomnienie ze Strefy X?

Nieoczekiwana odpowiedź natarła na niego, gdy światło spotkało się z ciemnością.

– Tonięcia. Tonęłam.